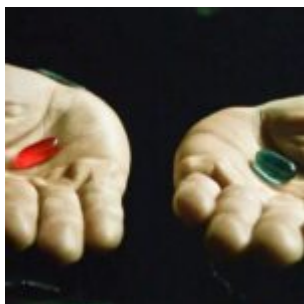


Wybierzcie swoją własną prawdę



Znowu to samo. Jestem zdezorientowany przez owcze typy w moim życiu. Wydaje mi się, że ciągle doświadczam dysonansu poznawczego. Tak często uderzam się w czoło dłonią, że dziwię się, że nie uszkodziłem sobie poważnie mózgu. Cóż, może jednak uszkodziłem!

To dla mnie naprawdę szalone, jak coś może sprawić, że to, co wszyscy twierdziliśmy w przeszłości, staje się niepodważalną prawdą, a te owce nadal tego nie dostrzegają. Właśnie obejrzałem film Mikki Willisa „Follow the Silenced” i po 20 minutach powiedziałem: „Czy może być lepszy dowód na to, że te szczepionki były złym rozwiązaniem?”. Podzieliłem się tym z bliską mi osobą, która, wierzcie lub nie, jest owcą, a ona powiedziała: „To po prostu nieprawda”.

Co?

Była przy tym całkiem swobodna. Jakby nie było o czym dyskutować. To tak, jakbym pokazał jej film o człowieku chodzącym z głową szczura. Nie przestraszyłaby się, zastanawiając się, czy to może być prawda; po prostu wiedziałaby, że tak nie jest. Bez wątpienia. Bez zastanowienia. „To po prostu nieprawda”. Oczywiście różni się to od człowieka z głową szczura (choć przy dzisiejszej sztucznej inteligencji byłoby to łatwe do zrealizowania). Mówię o rzeczach, które są faktami, bez wątpienia, jasnymi i prostymi. Faktami.

Oczywiście, film Willisa prawdopodobnie nie jest w 100% zgodny z faktami. A przynajmniej to, co jest zgodne z faktami, niekoniecznie dowodzi, że jest powszechne. Jednak większość przedstawionych informacji jest zgodna z faktami. Argument, że to, co przedstawia Willis, jest tylko grą aktorską, po prostu nie ma sensu. Oczywiście, zdarza się to również, ale są sytuacje, w których tego rodzaju manipulacja jest wiarygodna. Film Willisa nie jest jedną z nich.

Od kiedy to coś, co jest przedstawiane, musi być w 100% zgodne z prawdą, aby można było to wziąć pod uwagę? Kiedyś żyliśmy w czasach, w których decydowaliśmy, na co warto zwrócić uwagę, oceniając jego znaczenie, procent dokładnych informacji w porównaniu z całością oraz kontekst tego, co zostało przedstawione. Teraz każda idea musi spełniać wymóg „100%”. Przypomina mi to sprawdzenie faktów, które stwierdziło, że jazda Paula Revere’a, podczas której krzyczał „Brytyjczycy nadchodzą, Brytyjczycy nadchodzą!”, nie była faktem, ponieważ nie całe Imperium Brytyjskie najeżdżało kraj, a jedynie niewielka frakcja wojskowa. W związku z tym całe stwierdzenie uznano za nieprawdziwe. Jest to standardowe „sprawdzanie faktów” w mediach społecznościowych i jest to szaleństwo.

Istnieje jednak wiele innych przykładów takiego wybierania tego, w co chce się wierzyć. Jest też coś psychicznie dziwnego w tym, jak ludzie reagują na takie rzeczy. Co w tym nowego? Naprawdę wkroczyliśmy w czas, w którym ludzie są naprawdę pokręceni. A ja jestem psychoterapeutą! Nie znajdziecie tego w podręcznikach.

Weźmy na przykład całą sprawę zmian klimatycznych. Nie zamierzam tutaj dyskutować, czy planeta się ociepla, czy też jest to tylko kosmiczny żart – choć mam pewne podejrzenia co do tego drugiego. Proszę jednak zwrócić uwagę, jak owce trzymają się „swojej prawdy”, jakby była to ostatnia łódź ratunkowa na Titanicu. Z jednej strony mamy ludzi, którzy łykają każdy alarmistyczny nagłówek: topiące się niedźwiedzie polarne, miasta pod wodą już w przyszły wtorek, a wszystko to

dlatego, że odważyliśmy się jeździć SUV-ami i jeść steki.

Pokażcie im dane sugerujące naturalne cykle, rozbłyski słoneczne, a nawet historyczne okresy ocieplenia, takie jak średniowieczne ocieplenie klimatu (kiedy to Wikingowie uprawiali ziemię w Grenlandii, na litość boską), a oni patrzą na to bez zrozumienia. „To denializm” – mówią, jakby samo to słowo było magiczną tarczą chroniącą przed niewygodnymi faktami. Dlaczego? Ponieważ pasuje to do narracji, którą im wmówiono – tej, która sprawia, że czują się cnotliwi, recyklingując plastikowe słomki, ignorując prywatne odrzutowce elit głoszących ewangelię.

Wystarczy rzucić monetą, a trafią Państwo na drugą grupę, przekonaną, że to wszystko mistyfikacja wymyślona przez globalistów, aby nałożyć podatki od emisji dwutlenku węgla na zwykłych ludzi. Pokażcie im zdjęcia satelitarne topniejących czap lodowych lub podnoszącego się poziomu mórz, a oni odrzucają je jako zmanipulowane dane lub „pogodę, a nie klimat”. Obie strony upierają się przy swoim, nie dlatego, że brakuje dowodów, ale dlatego, że przyznanie, iż druga strona może mieć choćby odrobinę racji, zburzyłoby ich światopogląd. To plemienność na sterydach, gdzie „moja prawda” nie polega na poszukiwaniu rzeczywistości, ale na przynależności do właściwego klubu. Z psychologicznego punktu widzenia wynika to z błędu potwierdzenia, czyli podstępnej sztuczki mózgu, w której wybieramy informacje, które schlebiają naszemu ego, a resztę ignorujemy. Dodajmy do tego odrobinę strachu – strachu przed zmianą, strachu przed popełnieniem błędu, strachu przed nieznanym – i voila, mamy przepis na intelektualną stagnację.

Inny doskonały przykład jest mi bliższy jako terapeutcie: miłość branży zdrowia psychicznego do farmaceutyków. Widziałem klientów, którzy przychodzili, desperacko pragnąc ulgi od lęku lub depresji, a pierwszą rzeczą, jaką robił ich lekarz, było wypisanie recepty na SSRI, jakby rozdawał cukierki. Nie ma znaczenia, że na opakowaniach znajdują się ostrzeżenia, że istnieją przerażające historie o odstawieniu leków lub badania

pokazujące, że w wielu przypadkach placebo działa równie dobrze. Pokażcie pacjentom o charakterze owczym nagrania osób opowiadających o swoich koszmarnych doświadczeniach – skutkach ubocznych przypominających stan zombie, myślach samobójczych i tym podobnych – a oni wzruszą ramionami.

„Mój lekarz twierdzi, że to bezpieczne” – upierają się, jakby biały fartuch nadawał nieomylność. Dlaczego tak się tego trzymają? Bo tak jest łatwiej. Zażycie tabletki zwalnia ich z ciężkiej pracy: terapii, zmiany stylu życia, poszukiwania przyczyn źródłowych, takich jak trauma lub dieta. To iluzja kontroli w chaotycznym świecie, owinięta komfortem autorytetu. Kwestionujcie tę autorytet, a nagle to wy stajecie się szaleni, nazywani „antyszczepionkowcami” w kontekście zdrowia psychicznego. Ale fakty są faktami: epidemia nadmiernego przepisywania leków jest prawdziwa, potwierdzona przez sygnalistów i ukryte raporty FDA. Jednak „ich prawda” przeważa, ponieważ zmierzenie się z alternatywą oznacza przyznanie, że system może być zepsuty – a kto chce sobie przysparzać takiego bólu głowy?

Albo rozważmy pochodzenie samego COVID. Teoria wycieku z laboratorium była kiedyś „bzdurą spiskową”, wyśmiewaną przez weryfikatorów faktów i zakazaną w mediach społecznościowych. A teraz? Nawet FBI i DOE skłaniają się ku niej, a e-maile pokazują, że naukowcy prywatnie ją przyznają, publicznie jednak zaprzeczają. Ale spróbujcie powiedzieć to zagorzałym zwolennikom, którzy wciąż powtarzają „mokry rynek” jak ewangelię. Dlaczego? Emocjonalne zaangażowanie. Gdyby to był wyciek z laboratorium, finansowany z naszych podatków, implikowałoby to udział bohaterów takich jak Fauci i podważyłoby naszą wiarę w naukę. Łatwiej jest odrzucić sygnalistów jako dziwaków niż zmierzyć się z zdradą. Nie jest to nic nowego; historia jest tego pełna – pomyślcie o eksperymentach Tuskegee lub MKUltra. Ludzie wybierają „swoją prawdę”, aby zachować zdrowie psychiczne, unikając otchłani uświadomienia sobie kłamstw struktur władzy.

W gruncie rzeczy zjawisko „wybierania i selekcjonowania” sygnalizuje głębszy problem: śmierć obiektywnej rzeczywistości. Zamieniliśmy wspólne fakty na spersonalizowane bańki, tworzone przez algorytmy i echo chambers. Dlaczego? Technologia odgrywa tu pewną rolę – niekończące się przewijanie wzmacnia uprzedzenia. Jednak z psychologicznego punktu widzenia chodzi o wrażliwość. W niepewnym świecie trzymanie się „mojej prawdy” daje pewność, nawet jeśli jest ona iluzoryczna. Jest to mechanizm obronny przed przytłoczeniem, sposób na uproszczenie złożoności. Jako terapeuta obserwuję to codziennie: klienci przepisują swoje historie osobiste, aby uniknąć bólu, ignorują sygnały ostrzegawcze w związkach, ponieważ „miłość pokonuje wszystko”. Jeśli przeskalujemy to na społeczeństwo, otrzymamy masowe złudzenie.

Jednak jest pewien haczyk – i być może odrobina nadziei. Jeśli każdy ma „swoją prawdę”, to moja jest tak samo ważna jak każda inna. Dlaczego więc nie kwestionować wszystkiego? Odkrywaj kolejne warstwy, żądaj dowodów i ryzykuj, że będą Państwo postrzegani jako dziwaki. To oczywiście męczące, ale lepsze niż frustracja, która sprawia, że chce się uderzyć się w czoło. W końcu prawda nie jest bufetem, tylko polowaniem. A gdybyśmy wszyscy przestali paść się jak owce i zaczęli tropić jak ryjówki, być może odkrylibyśmy coś prawdziwego. Czy nie byłby to zwrot akcji, dla którego warto się obudzić?